Jutro DZIEŃ ZWYCIĘSTWA! Już po raz dwudziesty ósmy, jak Polska długa i szeroka, zabrzmią syreny fabryk, kopalń i hut. Jak pamiętnego 9 maja 1945 roku, kiedy to obwieściły światu zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami.

W Dniu Zwycięstwa nasze myśli zwracają się ku tym, którzy w żołnierskim trudzie wykuwali kształt naszej Ojczyzny — Polski Ludowej.

Jednym z nich był — wówczas porucznik, dziś pułkownik — Roman Erzozowski, który na czele nielicznej grupki żołnierzy w ostatnich tygodniach wojny zaskoczył w lasach pod Kołobrzegiem sztab hitlerowskiej dywizji „Barwalde", biorąc do niewoli jej dowódcę.

„HAENDE HOCH, GENERALE!" — to tytuł opowieści o tym zdarzeniu. Czytaj na str. 1 — 4 — 5.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 37 (2237) | WTOREK 8 maja 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

HÄNDE HOCH GENERALE!

Pod lasem stały trzy zabudowania gospodarskie. Robiły wrażenie opuszczonych. Żołnierze zastukali do pierwszych drzwi kolbami. Zamek był słaby i drzwi ustąpiły. W rogu izby tłoczyło się kilkanaście kobiet. Niektóre trzymały w objęciach dzieci, inne miały ręce podniesione, a wszystkie szlochały i wrzeszczały: — Nicht schiesen! Nicht totschlagen!

Nagle z gromady lamentujących bab, z okrzykiem „Polacy, Polacy!" rzuciła się ku nam młoda dziewczyna. Długo musiałem ją uspokajać nim oprzytomniała i zaczęła odpowiadać na pytania. Była warszawianką, a na imię miała Jadzia. W 1943, w wyniku łapanki na Nowym Świecie, trafiła właśnie do tego bauera. My jesteśmy pierwszymi polskimi żołnierzami jakich widzi.

C. d. na str. 4 — 5

ROSZA DALSZEGO POKOJU

JUŻ JUTRO rozpoczyna się XXVI Wyścig Pokoju „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rudeho Prava". Na ponad 2 tys. km, 16-etapowej trasie, między Pragą, Warszawą i Berlinem zacznie się prawdziwy „festiwal szybkości". Organizatorzy tegorocznego WP tak dobrali trasę, iż o końcowym zwycięstwie, indywidualym i drużynowym, zadecyduje wszechstronne przygotowanie kolarzy. Czechosłowackie tereny obfitują w duże wzniesienia, górskie premie. Zdobywcę zielonej koszulki najlepszego wspinacza poznamy więc już po VI etapie, w Krakowie. Dalej szosy wiodą terenami płaskimi. O powodzeniu na nizinach zadecyduje niewątpliwie umiejętność podejmowania akcji ofensywnych, premiowanych podobnie jak w roku ubiegłym.

Czy naszym reprezentantom uda się zwyciężyć w XXVI WP, dziś trudno przewidzieć. Nie zapomnijmy jednak o wysokiej klasie zawodników ZSRR, Czechosłowacji, NRD, Belgii, Francji... Oni także jadą z myślą o zwycięstwie i o... należytym przyjęciu przez sympatyków „majowego szaleństwa". Pozdrawiajmy więc wszystkich gorącym dopingiem, wszystkich zagrzewajmy do walki. Tych pierwszych i pechowców! A drużyny harcerskie, śladem lat ubiegłych, niechaj strzegą wzorowego porządku na jezdni!

Nasi czytelnicy będą „na żywo" informowani o przebiegu WP, bowiem kolarzom towarzyszy nasz sprawozdawca red. STANISŁAW BOROWIECKI.

Szerokiej drogi! **(Z.P.)**

Z OSTATNIEJ CHWILI

A oto skład naszej drużyny:

ANDRZEJ KACZMAREK
ZBIGNIEW KRZESZOWIEC
LUCJAN LIS
MIECZYSŁAW NOWICKI
STANISŁAW SZOZDA
RYSZARD SZURKOWSKI

Tuż przed wyjazdem do Pragi rozmawialiśmy z zawodnikami. Wszyscy oni orzekli, iż są dobrze przygotowani do imprezy, ambitnie będą walczyć o jak najlepsze miejsca w klasyfikacji indywidualnej i drużynowej. Każde polecenie trenera spełnia bez wahania. I choć trudno mówić teraz o wynikach, stać ich na czołowe lokaty w obu klasyfikacjach. Czekamy więc na optymistyczne wieści.

BUMS!

POŻEGNALNY ROZKAZ KAPITANA BŁYSKA

MIESIĄC TEMU „Świat Młodych" powołał BUMS — Błyskawiczną Unię Morowych Sowizdrzałów. Główne zadanie uczestników BUMS było jedno: ROBIMY PORZĄDKI!

Dziś zbliżyliśmy się do zwycięskiego końca: na rabatkach uporządkowanych naszymi rękami kwitną już kwiaty, lśnią świeżą farbą ławki i parkany, czyste są boiska, podwórza, obejścia.

Wszystkim członkom BUMS, zastępom, grupom, klasom dziękuję za trud, wysiłek i pomysłowość. Dobrze wypełniliście podjęte obowiązki.

Ale chociaż skończyła się akcja, nie zakończyliśmy naszej działalności. Rozkazuję wszystkim członkom BUMS:

● DBAĆ O CZYSTOŚĆ I PORZĄDEK W WASZYCH MIESZKANIACH, OBEJŚCIACH, KLASACH — PRZEZ CAŁY ROK.

Pozdrawiam was!

Komendant BUMS
Kapitan Błysk

HARCERSKI MAJ

HARCERSKI MAJ to nie tylko udział w pochodzie 1-majowym. To również święta drużyn, szczepów czy ośrodków, uroczyste przyrzeczenia, wesołe festyny, prace społeczne na rzecz swojego środowiska i wiele różnych innych imprez.

W tym roku do programu Harcerskiego Maja doszło nowe ważne zadanie — pomoc, tym razem już nie tylko finansowa, ale konkretna, taka z łopatą w ręku, przy budowie Centrum Zdrowia Dziecka.

Spośród wielu odbytych w tych dniach harcerskich imprez nasi reporterzy zdołali odwiedzić zaledwie kilka. Oto niektóre z nich.

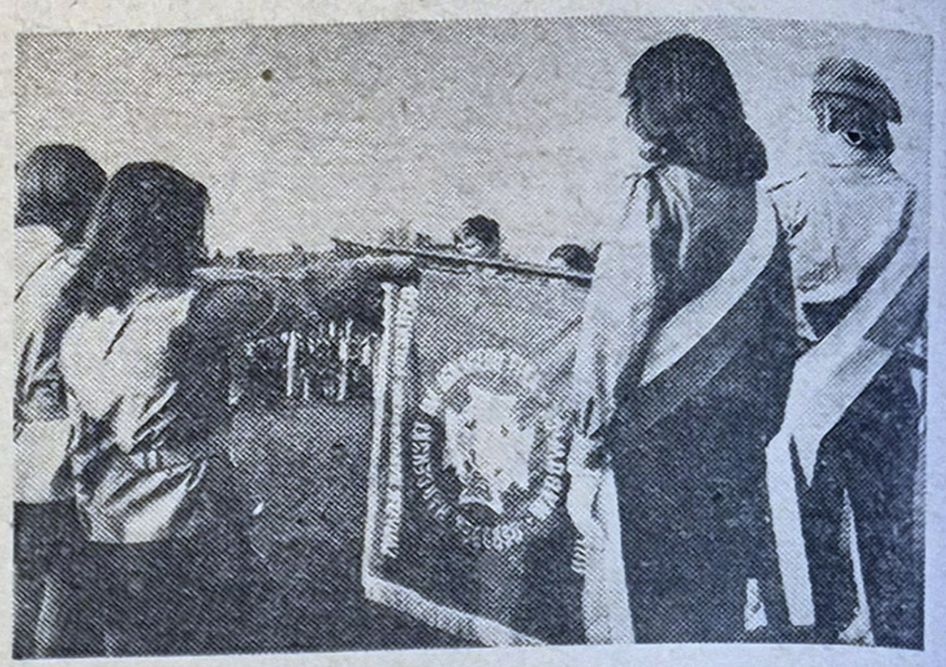

PONAD 200 TYSIĘCY

30 kwietnia Katowicka Chorągiew ZHP przekroczyła liczbę 200 tys. członków.

— Drżały mi nogi i zapomniałem słów przyrzeczenia — powiedział Zbyszek Otręba, któremu Naczelnik ZHP wręczył legitymację harcerską z numerem 200.000.

— Postanowiliśmy, że w każdej drużynie zuchowej powstanie nowa szóstka, a w drużynie harcerskiej nowy zastęp. W ten sposób hufcowi przybyło 1800 nowych zuchów i harcerzy — mówi jedna ze szczepowych hufca Będzin.

Delegaci ze wszystkich hufców najliczniejszej Chorągwi ZHP w Polsce, Katowickiej, przybyli w przeddzień 1 Maja do Jastrzębia. Jastrzębie było również punktem docelowym rajdu chorągwianego „Szlakiem Osiągnięć ROW-u".*) Na trasie rajdu uczestnicy spotykali się z górnikami — przodownikami pracy oraz zwiedzili wiele zakładów przemysłowych.

Na imprezie w hali sportowej 8 zuchów i 8 harcerzy otrzymało znaczki zucha i krzyże harcerskie, instruktorzy złożyli na ręce tow. Zdzisława Grudnia z-cy członka Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarza KW PZPR w Katowicach zobowiązanie dotyczące pracy instruktorskiej, jeden z zuchów drogą losowania otrzymał książeczkę mieszkaniową, wystąpili laureaci Harcerskiego Festiwalu Zespołów Artystycznych...

Działo się tyle ciekawych rzeczy, że gdyby nie pomoc trójki harcerzy z Będzina, którzy na redakcyjny magnetofon nagrali mnóstwo ciekawych wywiadów, reporter nasz nie byłby w stanie dowiedzieć się o wszystkich sprawach.

W związku z powyższym kolegium redakcyjne „Świata Młodych" postanowiło przyznać Joli Malinowskiej, Sławkowi Warmuzowi oraz Krzyśkowi Jajenowi Honorową Sprawność Reportera. (wj.)

*) ROW — Rybnicki Okręg Węglowy.

Przyjęli imię IGNACEGO FIKA

Wadowiccy harcerze obchodzili w przeddzień 1 Maja swoje wielkie święto. Na stadionie sportowym „Skawa" — w pełnej gali zuchy, harcerze, instruktorzy, przyjaciele z bratnich organizacji ZMS i ZSMW. Ośrodek ZHP Wadowice otrzymał imię Ignacego Fika i sztandar. W trakcie uroczystości 14 druhen i druhów z wadowickich drużyn złożyło przyrzeczenie harcerskie.

Na to święto, na sztandar, na imię bohatera, harcerze miasta Wadowic zasłużyli wielomiesięczną pracą. Drużyny zapoznawały się najpierw same z sylwetką bohatera, potem propagowały jego imię wśród kolegów z klasy, rodziców, znajomych.

Ignacy Fik, postępowy instruktor harcerski lat dwudziestych, wybitny marksistowski krytyk literacki, w czasie okupacji działacz lewicowej organizacji krakowskiej „Polska Ludowa", a później I sekretarz Obwodowego Komitetu PPR w Krakowie, był tym, który w 1924 roku na łamach studenckiej jednodniówki harcerskiej jako pierwszy nakreślił program harcerstwa socjalistycznego, takiego, do jakiego należymy dzisiaj. Nie doczekał się realizacji swej wizji, zginął pod koniec wojny z ręki okupanta. Urodził się w Przeciszowie koło Wadowic, do szkoły średniej chodził w Wadowicach, mając kilkanaście lat grał w piłkę na tych samych łąkach, co i dzisiaj harcerze z Wadowic, harcerze z ośrodka noszącego od kilku dni Jego imię. (ek)

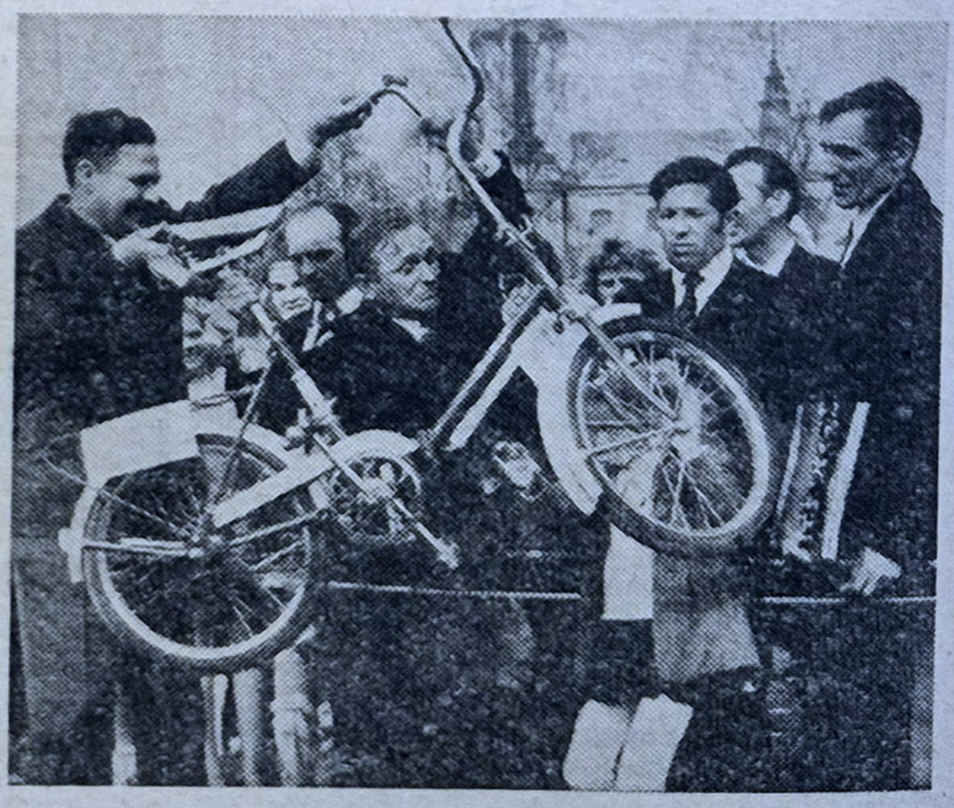

Harcerze przy budowie Centrum Zdrowia Dziecka

NIBY DZIEŃ jak co dzień na terenie dopiero co zaczynającej się budowy — ogrodzonym siatką, pełnym rozkopanych rowów i dołów, zawalonym stosami płyt.

30 kwietnia br. panowała tam jednak niezupełnie codzienna atmosfera. Gwar, ruch, kierownik budowy, pan Woźniak rozdaje łopaty sporej grupie harcerek i harcerzy. Umundurowana brygada dziarsko rusza na swoje miejsca pracy i... dalejże do roboty! 33 druhen i druhów ze szczepu 112 WDHiZ mieli za zadanie zasypać piaskiem rów wodociągowy kilkunastometrowej długości.

Tęgo się zwijali! Tak jak przystało na harcerzy, którzy chcą nieść pomoc przy budowie Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka.

Była to pierwsza harcerska brygada. Przez cały maj, codziennie będą tu teraz pracowali harcerze z innych szczepów stolicy. Ich pomoc przy pracach ziemnych bardzo się liczy, jest naprawdę potrzebna. A warszawscy harcerze są dumni, że swój wysiłek mogą poświęcić tak ważnej sprawie. (bs)

Namiot za 5 złotych!

1 MAJA w Parku Miejskim w Radomiu oraz na boisku sportowym w Pionkach harcerze z hufców radomskich zorganizowali loterię fantową. Za 5 złotych można było wygrać namiot, śpiwór, rower i wiele innych przedmiotów przydatnych na wycieczkach turystycznych i w domu.

Fanty na loterię przeznaczyły zakłady pracy woj. kieleckiego oraz osoby prywatne. Cały dochód z loterii, około 150 tys. zł, przeznaczono na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. (wj)

Informacje z Harcerskiego Maja zebrali: W. JUZWIK, E. KŁOSIEWICZ, B. SKÓRSKA; fotografowali: K. ADAMOWSKI, W. JUZWIK, E. KŁOSIEWICZ.

BĄDŹ MIŁY NA CO DZIEŃ

ILONA: Na „prima aprilis" wysłałyśmy z przyjaciółką anonimowe listy do kilku koleżanek i kolegów z klasy. Zaznaczam, że listy były dowcipne. Dwie koleżanki obraziły się jednak śmiertelnie — nie rozmawiamy z sobą do tej pory.

Jest to jedyny znany mi wypadek, gdy wolno wysyłać anonimy. Że jednak te żartobliwie, naturalnie, traktowane listy nie zawsze i nie dla wszystkich są dowcipne, świadczy przykład powyżej. Rada mocno spóźniona, ale na przyszłość stanowczo zrezygnuj! Pogadajcie jak najszybciej „od serca" z koleżankami — może sprawiłyście im przykrość.

MARZYCIELKI z Kłodzka: Chcemy urządzić prywatkę w domu koleżanki. Czy zamiast ustnie, wypada posłać chłopcom z tej samej szkoły zaproszenia pocztą?

Trochę dziwny jest Wasz pomysł. Czy taki sposób zapraszania nie jest ciut pretensjonalny? Czemu nie chcecie powiedzieć chłopcom o wspólnej zabawie? Zwykle zaproszenie pocztą wysyła np. instytucja, gdy organizuje jakąś wielką imprezę — bal, kulig itp. Chyba, że zaproszenia, o których piszecie, będą „draczne" — z jakimś rysuneczkiem, wierszykiem... wtedy — tak.

„KŁOPOTOWSCY": Czy savoir vivre pozwala od pierwszego spotkania mówić sobie na ty? Czy tylko rówieśnikom?

Tak, w odróżnieniu od „dorosłego", gdzie przestrzega się formy pan — pani. Różnica wieku jest tu mniej istotna niż zżycie, charakter i sposób bycia poszczególnych osób. Strasznie poważnego 20-latka może np. razić owo — ty, a młodzieżowego 29-letniego „chłopca" bardzo ucieszy tykanie.

TOŚKA: Uważam, że gdy u mnie w pokoju są koleżanki lub koledzy, domownicy powinni pukać do drzwi, gdy coś chcą. Rodzina mnie wyśmiała. Co robić?

Nie ma takiego zwyczaju, by domownicy pukali do drzwi we własnym domu. Znają nawzajem swój rozkład dnia i zwyczaje — nikt nie wchodzi do pokoju, kiedy ktoś tam się np. ubiera. Gdy pracuje — inni też mu nie przeszkadzają. Tego wymaga takt, dobre maniery. Możesz uprzedzić rodzinę, że np. uczycie się i poprosić, by Wam bez potrzeby nie przeszkadzano.

MAŁGORZATA z B.: Zaprosiła mnie koleżanka, która teraz mieszka w Piotrkowie. Jak mam się zachować, czy każdemu z domowników coś kupić? Rodzina jej składa się z mamy, taty, siostry. Dla Ali kupiłam już pamiętnik.

Jeśli chcesz być elegancka, kup mamie Ali kwiaty. Możesz je wręczyć zaraz po przywitaniu lub wyjeżdżając — z podziękowaniem. Wszystkim prezentów ofiarowywać nie musisz.

GRAŻYNA: Czy oprócz kilku koleżanek i kolegów z klasy powinnam zaprosić na imieniny 3 koleżanki z 8 klasy, które są moimi sąsiadkami i bardzo się lubimy?

Każdy solenizant sam dobiera sobie gości. Nie wiem czy powinnaś, ale na pewno możesz zaprosić tych spośród znajomych, których najbardziej lubisz. To, że są oni z innej klasy tylko ożywi zabawę. Nie zaproszone koleżanki nie powinny się obrazić.

ŚWIATOWIEC

LUDZIE, KOCHAJCIE NAS!

Kochajcie nas! Takie życzenie pragnie wyrazić zapewne każdy osioł. „Widzisz, że mam wiele rozumu i mnóstwo zalet wspaniałych" — powiedziałby, gdyby znał choć jeden z ludzkich języków, a przy tym nie był tak niesłychanie skromny.

To niepozorne, szare zwierzę domowe przechodzi przez życie drobnym kroczkiem, ze spuszczoną głową i uszami uniesionymi do nieba. Cierpliwie znosi swój los, który dla niego okazał się niezbyt łaskawy. „Stań się osłem, a każdy obciąży cię swoją torbą" — mówi stare przysłowie. Osioł jest bowiem niewolnikiem do wszystkiego. Nosi na swoim grzbiecie, co się zdarzy — i worki, i swego pana. Na Saharze jest wielbłądem dla ubogich i zresztą nie tylko tam.

Biedny Arab, ubogi grecki, włoski, hiszpański czy francuski chłop — każdy z nich ma swego osła. Trudno bowiem o lepszego robotnika: pracuje dużo, mało je, wstrzemięźliwy z natury, u najbogatszego gospodarza nie zjada więcej niż 5 kg paszy — 2 kg słomy i 3 kg owsa. Nie pogardzi też marchewką, skórką chleba, kawałkiem cukru, a pije jedynie czystą wodę. I co ma za to? Wstyd powiedzieć — same wyzwiska. „Głupi jak osioł", „ośle uszy", „ośla ławka", „uparty jak osioł". Ciekawe, że powiedzonka te znane są zarówno w Polsce, gdzie osioł pokazuje się rzadko, jak i tam, gdzie jest ich bardzo dużo.

Niesprawiedliwa charakterystyka tego zwierzęcia tkwi także i w świadomości ludzi Wschodu, gdzie człowiek niemal sypia z osłem. „Osioł jest najbiedniejszym z ludzi" — mówi o nim z czułością jedynie arabski poeta. Co prawda i grecka śpiewaczka Melina Mercouri (czyt. Merkuri) uznała, że „żadne zwierzę, żadna ludzka istota nie ma tak pięknych oczu jak osły na greckiej wyspie Spetsea". Ale to tylko rzadkie, piękne słowa. Nie da się zaprzeczyć, że to biedne zwierzę stało się symbolem głupoty, lenistwa i uporu. Dlaczego? W rzeczywistości przecież osioł jest równie inteligentny jak koń czy pies. Cóż, nikt dziś już nie wie, gdzie, kiedy i kto puścił tę plotkę o ośle, która tak głęboko zapadła w ludzką świadomość.

Człowiek udomowił osła wcześniej niż konia i historia oślego rodu sięga daleko w głąb dziejów. Najpierw był sługą i niewolnikiem w Nubii, sprzedany do Afryki północnej, znalazł się też i w Europie. Hiszpanie wywieźli go aż do Ameryki. Starożytni Rzymianie cenili go bardzo i na targu cena dobrego osła przewyższała 80 razy cenę niewolnika.

Dziś, szczególnie w Europie dzięki maszynom osioł przestał być nieodzowny człowiekowi i teraz służy dzieciom do zabawy, ciągnąc po alejkach miejskich parków miniaturowe powozy. We Francji można jeszcze kupić osła na targu w określonych rejonach kraju, np. w Pirenejach nad Atlantykiem, ale także i w Paryżu dwa razy w tygodniu na targu zwierzęcym. Kosztuje ponoć 500—700 franków, a kupuje się go jak konia — zaglądając w zęby. Trzeba bowiem wiedzieć, że dożywa sędziwych lat 14.

Mówią, że jeszcze około 25 milionów osłów drepcze różnymi drogami świata, a z tego 11 milionów żyje w Chinach. Najbardziej popularny osioł pospolity jest brązowy, czarny albo szary. Jego wielkość i sierść zmienia się wraz z klimatem, zależnie od rasy. Temperament także. Mały osiołek północnoafrykański jest wytrzymały, łagodny, osioł francuski zaś większy i bardziej zuchwały. Każdy z nich jest przyjacielem człowieka — dyskretnym, oddanym i niegłupim, wbrew temu jak się zwykło mówić. Proszę więc w imieniu wszystkich osłów: przy każdej okazji prostujcie tę niecną plotkę o zwierzęciu, które da się lubić.

(bt)

„La vie des bêtes"

Oto scenka z paryskiego ogrodu Luksemburg. Każde dziecko chce się tu przejechać na ośle, a biedne zwierzęta i tak się cieszą, że trafili im się nieco lżejsi pasażerowie.
Foto: „La vie des bêtes"

C. d. ze str. 1

Wczoraj byli tu jeszcze Niemcy. Jeszcze dzisiaj bauer nosił mleko dla niemieckiego generała, który wraz ze swoim sztabem kwateruje w leśniczówce, niedaleko stąd — będzie ze trzy kilometry...

Wszystko to postanowiłem sprawdzić. Poszukiwania bauera nie dały jednak rezultatu. Wtedy Jadzia oświadczyła, że ona może nas zaprowadzić do leśniczówki...

Wróciłem do baterii i wybrałem dziesięciu najlepszych. Wierotczenko, Zeniuk, Wilczyński, Dziurman, Korta, Oleńkiewicz, Kropielnicki, Surmak, Brodziński i Panachida — to grupa z którą można było złożyć wizytę panu-generałowi, nie psując sobie reputacji.

Odpowiednio uzbrojeni ruszyliśmy leśną drogą, wśród młodniaków i starodrzewia. Narzuciłem duże tempo marszu i już po pierwszym kilometrze poczułem jak pot spływa mi po grzbiecie. W okolicy panowała cisza, tylko z zachodu dolatywały od czasu do czasu przytłumione odgłosy detonacji.

Przed wyjściem na polanę ruchem ręki zatrzymałem oddział. Po przeciwległej stronie polany poruszało się kilka ciemnych postaci. Nie miałem wątpliwości — to byli Niemcy.

— Daleko do leśniczówki? — zapytałem Jadzię.

— Jeszcze jakieś półtora kilometra — odpowiedziała.

I w tym momencie huknął strzał. Któryś z żołnierzy nie wytrzymał i wypalił. Niemcy przez chwilę stali jakby osłupiali, a potem rozpłynęli się wśród ciemnej ściany lasu.

HÄNDE HOCH GENERALE!

— Kto strzelił! — krzyknąłem. Byłem wściekły i chciałem koniecznie znaleźć winnego.

— Nieważne — odpowiedział Wierotczenko — skoczę za nimi. Daleko nie ujdą.

Wraz z Kortą i Dziurmanem pobiegli w dolinę. Szybko przeskoczyli odkrytą przestrzeń i wtopili się w las. Pozostało nas ośmiu i dziewczyna.

Jeśli Wierotczenko narobi w lesie hałasu, to z zaskoczenia będą nici. Po generale zostanie tylko zapach cygar, albo zastaniemy dobrze przygotowaną obronę.

Maszerowaliśmy jeszcze pół godziny, gdy nagle Jadzia złapała mnie za rękaw i wyszeptała:

—Panie poruczniku, leśniczówka jest za tym zakrętem. Może ja tu zaczekam, bo taka odważna to ja nie jestem.

Szybko naradziliśmy się z ogniomistrzem Wilczyńskim. Plan działania był zwykły — partyzancki. Ja z trzema żołnierzami okrążę leśniczówkę i uderzę z tyłu, Wilczyński z pozostałymi podsunie się w międzyczasie młodniakiem jak najbliżej zabudowań. Sygnał do rozpoczęcia akcji dam wystrzałem z pistoletu.

Drapaliśmy się po stromym zboczu. Ze szczytu pagórka zobaczyłem zabudowania leśniczówki jak na dłoni. Na podwórzu stały połamane wozy i walał się sprzęt wojskowy. Okna leśniczówki były zabite deskami, ale drzwi stały otworem.

Gdzie jest wartownik? Szukałem go wzrokiem, ale nigdzie go nie było. Albo niczego się nie spodziewają, albo uprzedzeni przez tych z polany uszli do lasu.

Nagle Dziurman trącił mnie w ramię i wskazał oczami na prawo. W odległości pięciu metrów ujrzałem żołnierza niemieckiego, jak — klęcząc odwrócony do nas plecami — szukał czegoś w plecaku.

Jeszcze dwa kroki i stanęliśmy nad nim z gotowymi do strzału pepeszami. Odwrócił głowę i... ręce Niemca błyskawicznie poleciały w górę. Trząsł się jak liść osiki i coś bełkotał.

Niespodziewanie na podwórzu leśniczówki huknęło kilka wystrzałów karabinowych i zajazgotały pepesze. Spojrzałem w dół i zrozumiałem wszystko. Wierotczenko szukając nas doszedł aż tutaj i nie rozumiejąc co się z nami stało, śmiało zaatakował leśniczówkę.

Nie zachowując już ostrożności zjechaliśmy w pośpiechu po pochyłości w dół. Przylgnąłem do szczytowej ściany, mając wzrok utkwiony w górne okienko, z którego sterczała plująca ogniem lufa niemieckiego erkaemu. Pociski zamiatały teren coraz bliżej mnie. Poczułem jak żyły nabrzmiewają mi na skroniach. Nie było czasu do namysłu, nie było drogi odwrotu. Uniosłem pepeszę i prułem serią za serią, mierząc w dolną futrynę okienka. Kiedy zwolniłem spust, lufy w okienku nie było.

W tym czasie Wilczyński podczołgał się pod drzwi i wrzucił do sieni granat przeciwczołgowy. Dał jeszcze krótką serię z pepeszy i skoczył do środka.

Żołnierze rozbiegli się po pokojach na prawo i lewo. Na wprost prowadziły wąskie jednoskrzydłowe drzwi. Uchyliłem je ostrożnie. Pokój wydawał się pusty. Okno było zasłonięte matą, ale w migotliwym świetle palącej się świecy dostrzegłem na stole rozłożoną mapę i rozrzucone cygara. Podszedłem do okna i uderzeniami kolby wyłamałem deski. W pokoju zrobiło się widniej. Odwróciłem się i serce ścisnął mi chłód strachu. W przeciwnym rogu pokoju, między dwoma szafami stał wysoki, barczysty oficer niemiecki w skórzanym płaszczu kierując ku mnie pistolet.

Nigdy z tak bliska nie zaglądałem śmierci w oczy. W pierwszej chwili zabrakło mi tchu, ale już w następnym ułamku sekundy, wiedziony instynktem samoobrony, rzuciłem się za dębową komodę. Szybko po sobie padły trzy strzały. Chociaż żaden z nich nie był celny, każdy czułem jak uderzenie w głowę. W odpowiedzi zacząłem siać z pepeszy na oślep. W tym momencie zobaczyłem w drzwiach ogniomistrza Wilczyńskiego i Brodzińskiego z gotowymi do strzału pepeszami. Wrzeszczeli: „Haende hoch!"

Niemiec opuścił pistolet. Żołnierze przypadli do niego i

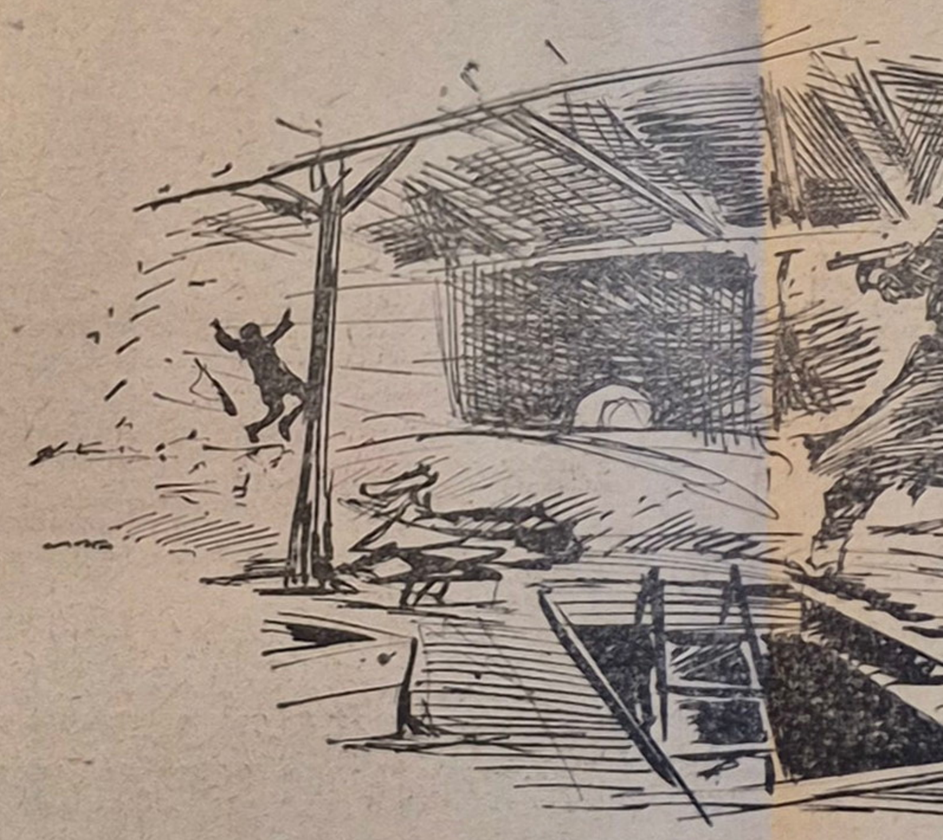

Z wołyńskich lasów aż po Łabę

(wywiad z płk. R. Brzozowskim)

Autor drukowanego obok fragmentu książki pt.: „Tarcza na niebie", płk Roman Brzozowski, swój żołnierski szlak rozpoczął w 1942 roku w oddziale partyzanckim w lasach tarnopolskich. W dwa lata później został wcielony do I armii Wojska Polskiego w Sumach. Na frontowe szlaki wyruszył z rejonu Kiwerc w stopniu kaprala.

— Szlify oficerskie zdobywał pan w boju?

— Jak wielu oficerów I armii. Swoją edukację oficerską rozpocząłem w 15 pułku artylerii przeciwlotniczej, w którym później dowodziłem 2 baterią. Bug przekroczyłem już jako dowódca działa. Moja bateria uczestniczyła w walkach pod Pulawami o prawobrzeżną Warszawę. Następnie, w pościgu za nieprzyjacielem, przez Górę Kalwarię i Brześć Kujawski dotarliśmy pod Kołobrzeg. Dalsza droga wiodła przez Odrę, brałem udział w walkach na północ od Berlina i w pościgu za nieprzyjacielem przez rzekę Havelę, dotarłem aż do Łaby. Gdybym wtedy przewidział, że po powrocie do kraju co drugi rozmówca zapyta mnie czy byłem w Berlinie, to pojechałbym po to, żeby móc odpowiedzieć „tak". Wtedy jednak wystarczyło mi, że Berlin padł.

— Jakie przeżycie najbardziej utkwiło w pana pamięci?

— Jest ich wiele. Ciągle jednak wspominam chwilę, w której dotarł do mnie telegram o zakończeniu wojny. Na tę wiadomość czekaliśmy wszyscy od dawna. Obiecywaliśmy sobie, że dzień ten uczcimy w jakiś szczególny sposób, ale gdy wreszcie nadszedł, to zupełnie nie wiedziałem, co powinienem w tak ważnej chwili zrobić. Na wszelki wypadek rozkazałem ze wszystkich armat baterii oddać honorową salwę. Nadszedł czas, żeby myśleć o przyszłości, ale tam, nad Łabą, mogliśmy się jednak tylko cieszyć, że to już koniec koszmarnej wojny, że wkrótce wrócimy do domów.

— Przeszedł pan szmat drogi, wiele doznań i przygód. Ale co właściwie skłoniło pana do napisania książki o tamtych dniach?

— Dręczyła mnie myśl, że nie pożegnałem się z towarzyszami wspólnych walk. Postanowiłem więc jeszcze raz spotkać się z nimi na kartach książki, nie jako pułkownik, a jako jeden z nich. Przypomnieć chwile grozy, radości i rozczarowań, chwile poważne i komiczne, bo i takich w różnych sytuacjach nie brakowało.

— XXX-lecie Ludowego Wojska Polskiego jest doskonałą okazją do ukazania bohaterskich czynów naszego żołnierza.

— Moim nieodpartym pragnieniem jest pisać o ludziach takich jakimi byli naprawdę — z ich przywarami i słabostkami, kłopotami i marzeniami. Żołnierz, przez sam fakt udziału w boju, nie staje się bohaterem pozbawionym tak bardzo ludzkiego uczucia — strachu. Każdemu z nas to uczucie nie było obce. Piszę więc o ludziach prawdziwych, ofiarnych w walce, bo rozumiejących sens i cel tej walki. To jest moja pasja.

— Jak się zorientowałem — nie jedyna to pasja.

— Rzeczywiście. Drugą moją pasją jest myśliwstwo. Ale nie tyle polowanie mnie pasjonuje ile obserwacja zwierząt. Jestem jak każdy myśliwy zwolennikiem ochrony zwierząt, a to można realizować tylko wówczas, gdy się je dobrze pozna.

— Przeczytałem pana książkę pt.: „Biała kuna". Jest pasjonująca. Czy można mieć nadzieję, że napisze pan coś o zwierzętach dla naszych czytelników?

— Z przyjemnością! A korzystając z okazji chciałbym przekazać czytelnikom „Świata Młodych" serdeczne żołnierskie pozdrowienia.

Rozmawiał:

RYSZARD RATAJCZYK

zdarli mu płaszcz. Spod płaszcza wyłoniły się generalskie szlify. Był to dowódca dywizji „Barwalde", generał lejtnant Wilhelm von Rittel-Reitel.

Na strychu trwała jeszcze walka, padały pojedyncze strzały i serie z pepeszy. To Dziurman — goniąc jakiegoś fryca — wdarł się po drabinie na górę. Niemiec skrył się za kominem, a Dziurman trzymał go pod ciągłym ogniem nie pozwalając mu się wychylić.

Leśniczówka łączyła się dachem ze stajnią, nad którą nie było jednak stropu, tylko na rzadko ułożonych okrąglakach leżała warstwa siana. Niemiec skoczył w tą stronę i nagle znikł Dziurmanowi z oczu, jakby się zapadł pod ziemię. Krzycząc: „Haende hoch!" i prując dalej z pepeszy pobiegł za uciekającym aż — jak i on — stracił grunt pod nogami i spadł w dół. Wrzasnął przeraźliwie i wyskoczył z kupy słomy. Wtedy stała się rzecz niezwykła. Spod słomy i spod żłobu podniosło się do góry wiele par rąk. Widok ten zachwiał odwagą Dziurmana. Wybiegł na podwórze z wrzaskiem, że w stajni jest tysiąc, a może i więcej fryców.

Kilku żołnierzy natychmiast rzuciło się do stajni i po chwili

wyprowadzili stamtąd siedmiu bardzo wystraszonych Niemców.

Szybko sformowaliśmy kolumnę. Wśród jeńców, oprócz generała, prowadziliśmy jego adiutanta, kwatermistrza dywizji, czterech oficerów sztabowych i dwudziestu podoficerów oraz szeregowców. Generał rozglądał się zdziwiony i szeptał do adiutanta, że nas jest tylko dziesięciu.

W połowie powrotnej drogi spotkaliśmy Jadzię. Stała na skrzyżowaniu duktów i zalewała się łzami w przekonaniu, że zginęliśmy wszyscy.

Pozostałem nieco z tyłu za kolumną. Nie chciałem, by żołnierze wyczytali z mojej niewyraźnej miny, co się dzieje w moim sercu. Bo wziąć do niewoli generała z całym sztabem, to nie byle wyczyn! Co też powie major Przybylski? Może dostanę awans, a wszyscy medale?

Ale rzeczywistość czasem płata figle i tym razem mnie obrała sobie za ich cel.

Po powrocie do baterii zadzwoniłem do sztabu pułku i kazałem łączyć się z dowódcą. Słuchawkę podniósł szef sztabu, kapitan Wołodkiewicz. Z dumą zameldowałem mu o naszej akcji, ale zamiast pochwał usłyszałem wrzask:

— A ty baranie po coś tam lazł! Guza szukasz? W lesie stoją po zęby uzbrojone dwa bataliony dywizji „Barwalde", a ty urządzasz polowanie na generała w środku ich ugrupowania! Poproszę dowódcę, żeby ci wsypał najwyższy wymiar kary. Zaczekaj przy telefonie — rozkazał.

Zimny pot wystąpił mi na czoło. Stałem speszony i ogłupiały, a on rozmawiał z dowódcą. Już miałem odłożyć słuchawkę, ale ponownie usłyszałem głos szefa sztabu.

— Generała wsadź do samochodu i odwieź go do sztabu armii. Po drodze wpadnij do mnie po mapę. Pozostałych jeńców odeślij na punkt zborny.

Na drogach dojazdowych do sztabu armii ruch trwał okrągłą dobę. Mijały się samochody ciężarowe, osobowe, terenowe. Oficerowie do zleceń, łącznicy i gońcy rozwozili do oddziałów zarządzenia i rozkazy. Wszyscy się spieszyli, klęli, tylko u dyżurnego operacyjnego sztabu armii, siwego jak gołąb podpułkownika, panowała cisza. Zaterkotał telefon. Oficer leniwie sięgnął po słuchawkę. Dzwonił komendant ochrony.

— Tak. Co masz dla mnie? Przywieźli niemieckiego generała? A którego kochasiu? — pytał ziewając podpułkownik. — Nie wiesz przypadkiem jak się nazywa?

— Jakiś tam Reitel-Rittel — odpowiedział komendant.

— Aaa! Dowódca „Barwalde" — zauważył podpułkownik, jakby wspominał starego znajomego. — A po co, kochasiu, nam go przywieźli? Mamy już grubszą rybę, dowódcę 10 korpusu SS generała von Krappe, pan Reitel nic nowego nam nie powie — odłożył słuchawkę.

Do baterii wróciłem głodny i zły. W sztabie armii czekałem jeszcze kilka godzin, nim znalazł się ktoś, kto chciał zaopiekować się naszym jeńcem. Miał jeszcze pretensję, że dwa tygodnie temu powinniśmy go wziąć do niewoli, bo teraz to musztarda po obiedzie.

Tak to jest z tymi sztabowcami. Człowiek myśli, że złowił rekina, a oni mówią, że to tylko płotka.

Następnego dnia ruszyło natarcie. Machina wojenna szybko potoczyła się na zachód miażdżąc kolumny wojsk hitlerowskich. Niewiele upłynęło czasu, a nasza bateria stanęła nad Łabą.

Jadzia w trzy dni po przygodzie z generałem, odjechała kolumną samochodów pułkowych do Bydgoszczy.

ROMAN BRZOZOWSKI

Rys. J. Rocki

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

MOTYLE

Dramat psychologiczny pt. **„MOTYLE"** powstał na podstawie scenariusza Teresy i Janusza Nasfeterów, w reżyserii Janusza Nasfetera. Reżyser jest znanym twórcą filmów o dzieciach (np. „Czerwone pończochy", „Jadźka", „Abel, twój brat"), który adresuje swoje dzieła nie tylko do nich, ale i do widzów dorosłych. Do tych, którzy osądzają dzieciństwo jako czas całkowitej beztroski... Dramaty, jakie ukazuje Janusz Nasfeter, są niekiedy spowodowane brakiem zrozumienia psychiki i potrzeb dzieci oraz przez obojętność dorosłych.

Dziecięca miłość pokazana w filmie „Motyle" nie opowiada tylko o wakacyjnych uczuciach Moniki i Edka! Potrzeby serca tkwiące silnie w każdym człowieku — także i tym najmłodszym — przybierają różne formy. Bohaterka filmu — Monika — wygląda wprawdzie jak barwny motyl, ale jej wesołość i beztroska są tylko pozorne...

W najnowszym filmie Janusza Nasfetera znajdziecie wiele scen zabawnych i sytuacji wzbudzających wesołość. Doskonale podpatrzone rozmowy wiejskiej kawalerki w wieku 12—14 lat i zabawne epizody nie zapowiadają dramatu. Film jest kolorowy, autorem zdjęć jest Krzysztof Winiewicz, muzyka Andrzeja Korzyńskiego. Aktorami są dzieci i role swoje grają bardzo prawdziwie i przekonywająco. To wielka umiejętność reżysera tak doskonale radzić sobie z młodymi wykonawcami! Spośród dorosłych zobaczycie: Mieczysława Czechowicza, Ilonę Stawińską, Jolantę Bohdal, Tadeusza Szmidta oraz samego reżysera. Zachęcamy was do obejrzenia tego ciekawego filmu!

Bardzo prosimy, abyście napisali, co o „Motylach" sądzicie. Jak oceniacie postępowanie Moniki? Czy zrobilibyście tak jak Honorka? Najciekawsze listy wydrukujemy, a wszystkie przekażemy reżyserowi filmu. Na kopercie podajcie hasło „Motyle".

(ag)

Foto: CAF

Tłum. Anna Węgrzyn | 11 | BOILEAU – NARCEJAC

WIDMO W ZAMKU KERMOAL

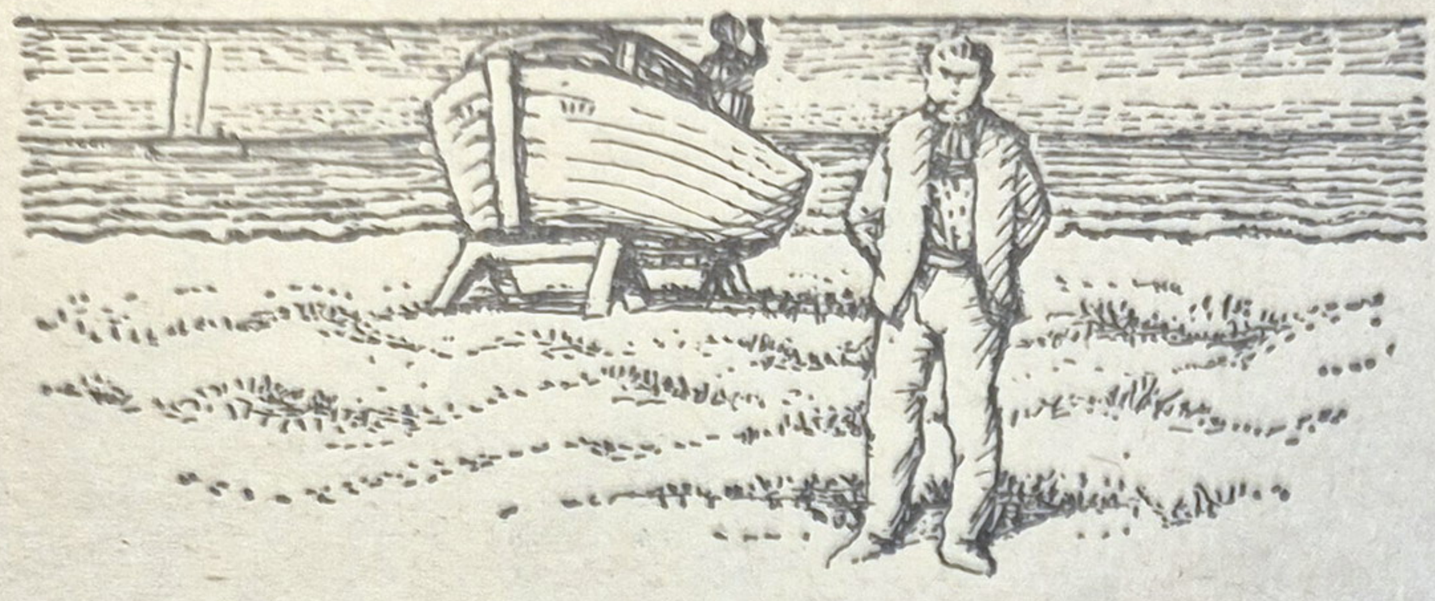

Przed południem nastrój był prawie wesoły. Wszyscy czuli taką ulgę jak obrońcy oblężonej twierdzy na wiadomość o bliskim nadejściu posiłków. Podczas gdy Marguerite przygotowywała pokoje na przyjazd gości, a Jean-Marc biedził się nad przyczyną defektu w samochodzie, François poszedł z Jaouenem do zatoczki, na północ od zamku, gdzie gdzie „Goulven II", czyli kuter starego rybaka, stał na „kobyłkach" czekając na rozpoczęcie sezonu.

— Teraz, kiedy podrosłeś — powiedział Jaouen — najwyższy czas przejść do praktyki. Weźmiesz się do tego podczas wakacji. Twój ojciec się zgadza. Ustaliliśmy to już w zeszłym roku. Zobaczysz, „Goulven" jest równie narowisty jak koń czystej krwi.

— Nie mówmy o koniach aż do wieczora. Tak będzie lepiej.

— Ma się rozumieć. Wiem dobrze, że nawet w szkole żeglarskiej w Glénan nie mają podobnego... Pamiętasz coś z tego, czego cię nauczyłem we wrześniu?

— Co nieco.

Jaouen podszedł do kutra i pogłaskał pomarszczoną dłonią burtę. Westchnął:

— Teraz już niewiele robię, szybko się męczę. Serce już nie to, tak, tak. Jean-Marc wkrótce sam sobie poradzi. Nam z matką niedużo potrzeba do życia. Och, byleby tylko Kermoal nie został sprzedany!

Położył rękę na ramieniu chłopca, jego głos nabrał mocy:

— Na szczęście ty tu jesteś, synu. Jesteś mężny i głowę masz lepszą od mojej... Zrobię zatem z ciebie prawdziwego żeglarza. No, właź na pokład. Hop, łap moje narzędzia!

François dla czystej przyzwoitości przebiegł pokład od rufy po dziób. Oddychał głęboko, czuł się wyzwolony od wszystkich nocnych koszmarów. W dodatku rodzice będą już niedługo. Życie jest piękne! Pomógł Jaouenowi wspiąć się na pokład.

— Pewnie trzeba będzie wyczerpać wodę — gderał stary. — Po takim deszczu... Musiała zebrać się w zęzie. Całe przedpołudnie zejdzie mi na wylewaniu wody.

— Może pomóc?

— Tylko nie to... znam to twoje pomaganie... Zabierz się stąd. Powiesz matce, że wrócę koło pierwszej... że nie spieszę się, aby się nie zmęczyć. Właśnie tak jej powiedz, jakby posyłała mojego „Goulvena" do wszystkich diabłów.

François zeskoczył na brzeg i powlókł się do zamku. Ale przyśpieszył kroku, kiedy zauważył z daleka, że bentley Van der Troosta zmierza do bramy. Czyżby Holender zmienił zdanie i zrezygnował z kupna? A może chciałby zwiedzić te części zamku, których wczoraj nie obejrzał? François podbiegł na spotkanie miękko hamującego samochodu — istne cudo! Van der Troost otworzył drzwiczki.

— *Guten Tag*... Hmm.. Przepraszam... Dzień dobry. To znów ja... Pozwolisz, że zrobię parę zdjęć zamku? Dzwoniłem do żony i ona chciałaby zobaczyć...

— To zrozumiałe — wykrzyknął François. — Co pragnąłby pan sfotografować?

— Wszystko... rozumiesz... całość.

— Widok ogólny?

— Właśnie.

— Bardzo proste.

— Usiądź koło mnie, młodzieńcze. Chciałbym zwłaszcza stronę najbardziej... jak powiedzieć... feudalną.

— W takim razie skrzydło północne.

— Bardzo dobrze, skrzydło północne.

Podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu i powiedział kilka słów. Bentley ruszył, a właściwie krajobraz zaczął się wolno przesuwać za szybą. Silnik pracował niesłyszalnie. Jakby latający dywan unosił chłopca. François był zbyt dobrze wychowany, żeby okazywać zdumienie i zachwyt, lecz w tym wypadku nie mógł powstrzymać się od podziwiania obicia, wmontowanego baru, wysuwanego biureczka. Kiedy podniósł oczy, ze zdziwieniem zobaczył tuż przed sobą wyniosłe wieże Kermoalu.

Van der Troost dwa razy zastukał złotym sygnetem w szybę dzielącą ich od szofera. Widok za oknem znieruchomiał.

— Tutaj — powiedział Holender. — *Gut!*

Szofer przytrzymywał otwarte drzwiczki, a Van der Troost nalegał, aby François wysiadł pierwszy. „Bierze mnie za pociotka de Brigognana" — pomyślał w głębi ducha mile pochlebiony chłopiec.

Bentley wolno zawrócił.

— Heinrich będzie na mnie czekał z drugiej strony zamku — powiedział Van der Troost.

Wyjął z pięknego futerału leikę, wkręcił tubę obiektywu, która sprawiła, że niewinny aparat przybrał wygląd małego działa, i zaczął celować pod różnymi kątami, poszukując najbardziej malowniczego ujęcia. Od czasu do czasu zwalniał przesłonę i pomrukiwał z uciechą: *Gut, gut.*

Zachwyty nad Kermoalem nie sprawiały François przykrości, ale wolałby, aby Holender okazał się bardziej powściągliwy. Z wolna wciągał się w zabawę, wyszukiwał ciekawsze ujęcia i podsuwał je gościowi.

— Strażnica fasady północno-zachodniej, trochę od dołu, na tle obłoku.

— *Ja.* Uwielbiam.

— I może jeszcze Marguerite Jaouen, jak strzepuje dywanik przez okno w pokoju moich rodziców... Niech pan dobrze uchwyci czepek.

— Ach, czepek... Doskonale... Dla pani Van der Troost.

— A propos, rodzice wieczorem przyjeżdżają. Dzwonili rano.

— Jestem zachwycony... Przyjdę od rana złożyć uszanowanie, jeśli pozwolą. Może będzie można zrobić... targ... Załatwić?

— Może!

François stracił nagle ochotę na granie roli naganiacza w tym polowaniu na widoki. Ni mniej, ni więcej tylko zdradzał Kermoal. Wstydził się, że wsiadł do auta przyszłego właściciela. Przyszło mu teraz na myśl, że bentley po minięciu bramy trzymał się dokładnie marszruty konia-widma; nawet stanął tuż obok miejsca, gdzie zatrzymywał się każdej nocy koń, miejsca, gdzie padł tajemniczy ranny.

Prosty zbieg okoliczności, oczywiście! W gruncie rzeczy, aby dostać się do północnego skrzydła nie było innej drogi jak ta, którą przesuwał się koń-widmo.

Jednak to dziwne. Ten samochód jak ze snów, którego nie słychać, ten koń jak z koszmarnych majaków, którego nie widać... A jeśli to ta sama niezłomska istota, raz w swojej dziennej postaci, raz w nocnej... Bez Atu, choć poważny na swój wiek, zachował dość dziecinnej naiwności, żeby podlegać urokowi baśni. Pomysł był ładny. Podobał mu się, chociaż Van der Troost zupełnie nie był podobny do hrabiego de Trevor!

Na razie drogi gość kończył swój film. Ale rzeczywiście, to namiętne zainteresowanie Kermoalem?... Byłoby pięknie, gdyby rzeczywistość naginała się do wszelkich kaprysów wyobraźni! Niestety! Mamy tu do czynienia z bardzo bogatym cementiarzem, który zamierza kupić rozpadający się zamek, aby zaspokoić jakąś ukrytą próżność. Można przypuszczać, że...

— Opuszczam cię, młody przyjacielu.

Bez Atu podskoczył.

— Słucham? Ja... Ach, tak?

Wyszli na południową stronę zamku. Bentley czekał pod oknem Jaouenów.

— Przekaż rodzicom ukłony.

— Nie omieszkam.

— Dziękuję.

Van der Troost podszedł do limuzyny. Heinrich niczym niezawodnie skuteczny robot stał przy drzwiczkach z czapką w ręku, na baczność. Oczy Bez Atu raz zawisły na błyszczących guzikach liberii. Z trudem powstrzymał okrzyk.

Drzwiczki zatrzasnęły się delikatnie. Bentley ruszył bez najmniejszego wstrząsu.. Van der Troost pomachał ręką.

Czy to możliwe? Bez Atu wygrzebał z kieszeni guzik, który był wyjął z zaciśniętej dłoni rannego. Żadnej wątpliwości. Ten guzik należał do Heinricha.

C. d. n.

Ilustrował BOGDAN ZIELENIEC

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 38039.

Zam. 1908 R-90

Jak harcerze na Mazowszu bawią się w teatr

Fragment widowiska „O żeglarzach Dżamblach i Dongu, co ma świecący nos", na scenie zespół z Żyrardowa.

Fama o FMFA-mie rozeszła się szeroko po Mazowszu, a nawet jeszcze dalej. Już po raz dziewiąty bowiem Chorągiew Mazowiecka organizuje Festiwal Małych Form Artystycznych. Zaczęło się w 1965 roku w Wołominie, a potem harcerskie zespoły artystyczne zjeżdżały się w różnych miastach. Od 1970 roku FMFA zadomowił się w Ciechanowie.

W ostatnich dniach kwietnia sala kinowa Powiatowego Domu Kultury w Ciechanowie wypełniła się harcerzami z całego województwa. Harcerze-artyści na scenie, harcerze-widzowie w krzesłach, a wśród nich Wysokie Jury: dwóch reżyserów teatralnych — Stefania Domańska i Andrzej Madej, dwóch poetów — Adam Kreczmar i Jacek Janczarski, artysta plastyk — Jacek Dyrzyński, przedstawicielka Wojewódzkiego Ośrodka Kultury — Krystyna Śniadecka i kierownik wydziału kultury Chorągwi Mazowieckiej — Jadwiga Krasińska. Wszyscy ci eksperci od teatru oceniali wybór repertuaru, inscenizację, scenografię i grę aktorów.

Finał, czyli zabawa koncertowa

Przez eliminacje rejonowe, powiatowe, do koncertu finałowego zakwalifikowało się 17 zespołów. Najwięcej było zespołów zuchowych, starszoharcerskich i tylko 4 młodszoharcerskie. Jak z tego widać, najchętniej bawią się w teatr najmłodsi i najstarsi harcerze.

Koncertowo grał „Kota w butach" zespół zuchowy z Gruduska. Bogata, kolorowa scenografia, pomysłowo zrobiona królewska karoca, tekst świetnie opanowany i zagrany przez wszystkich aktorów z kotem i zającem na czele.

Niezapomniane były „Przygody gąski Balbinki" w wykonaniu zespołu zuchowego z Wyszkowa. Wykonawczyni głównej roli poruszała się na scenie swobodnie i z wdziękiem. Jej partner, Ptyś, okazał się także dobrym aktorem. Brawo ta para!

Rok Kopernikowski zaznaczył się na festiwalu aż dwoma wystawieniami tego samego tekstu Wandy Chotomskiej „Dzieci Pana Astronoma". Oba zuchowe zespoły pokazały pracowitą scenografię, poprawną grę, choć wszystkim bardziej przypadł do gustu spektakl zuchów z Sierpca z ciekawą, nastrojową scenografią.

CIECHANÓW 1973

Bardzo dobra była „Agata, co nogą zamiata", przedstawienie zuchów z Nowego Dworu. Można by długo wymieniać dobre najmłodsze zespoły i najmłodszych aktorów.

Wśród zespołów młodszoharcerskich dużą furorę zrobił „Cyrk Podwórkowy". harcerzy ze wsi Goławice pow. Nowy Dwór. Podwórkowi artyści wkroczyli na scenę z wesołym śpiewem i humorem. Cudowne talerze, magiczna laseczka, elektryczne kolana i człowiek w skrzyni przepołowionej zardzewiałą piłą — to tylko niektóre z cyrkowych numerów. Kiepurek Podwórek naczelny zapiewajło zespołu, występował z pasją

Najlepsi jednak okazali się harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Żyrardowie, którzy wystawili zabawne widowisko pt. „O żeglarzach Dżamblach i Dongu co ma świecący nos". To właśnie oni zdobyli Grand Prix IX Festiwalu i I miejsce na Mazowszu. I miejsce zdobyły też zuchy z Gruduska za „Kota w butach" i starsi harcerze z Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Sierpcu za program pt. „Kruchość naszego istnienia".

Wiele zespołów okazało się godnych wyróżnienia. Nagrody rzeczowe i pieniężne posypały się jak przysłowiowy złoty deszcz, a fundowały je zakłady pracy, inspektor szkolny, przewodniczący Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej. Duże brawa dla harcerskich aktorów, a jeszcze większe dla fundatorów za popieranie pięknej zabawy najmłodszych obywateli w teatr.

Przed nami X FMFA — jubileuszowy. Niech aktorzy jeszcze lepiej się bawią, niech będą dziesięć razy lepsi, fundatorzy dziesięć razy hojniejsi, a my, kibice, trzymamy kciuki przez cały rok za pomyślność następnego — jubileuszowego festiwalu teatralnego na Mazowszu.

B. TYLICKA

Foto: A. Drużyński

Dom Mody „Świata Młodych"

Chcę wyglądać jak dziewczyna

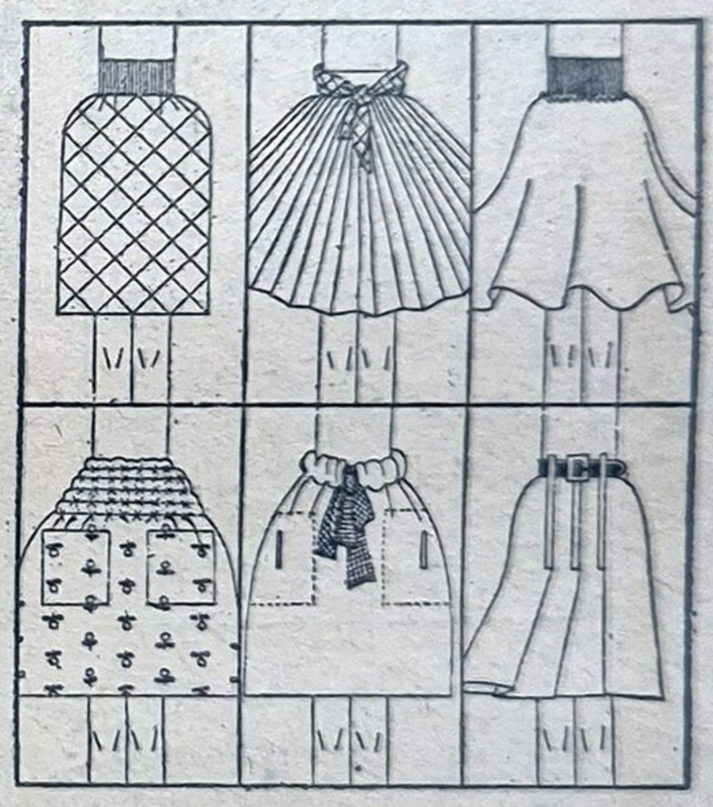

Chcę wyglądać wreszcie jak dziewczyna. Ciągle tylko spodnie i spodnie. Mnie jest dobrze w spodniach, ale już mi się znudziły, i marzę o spódniczce. Czy naprawdę nie są już modne? — napisała kilka dni temu Bożena z Zielonej Góry.

Chciałabym Bożenę i wszystkie inne przeciwniczki spodni podnieść na duchu. Nieprawda, że spódniczki nie są modne. Co prawda przez kilka lat były rzeczywiście zepchnięte nieco na drugi plan przez wszechwładne spodnie, ale zawsze miały swoje miejsce w dziewczęcym ubiorze. Natomiast tej wiosny przeżywają swój absolutny renesans, wróciły do łask i cieszą się zasłużonym uznaniem. Najmodniejsze są plisowane, układane w fałdy, kloszowe. Super-modne — tzw. selejki, czyli kloszowe, a jednocześnie drobniutko plisowane. Oczywiście nie należy się kurczowo trzymać tych wskazówek, podają one tylko główne kierunki mody spódniczkowej, tak samo zresztą jak i zamieszczone rysunki. Powinnyście je uzupełnić własnymi pomysłami.

RIUSZKA

Rysunki: „Petra".

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ ◆ SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ZOO — KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 4) odpoczywa w gawrze, 6) ma długie uszy i jest symbolem głupoty, 7) ma cenne kły, 8) ma rozłożyste rogi, 10) to samo co pantera, 12) król pustyni.

PIONOWO: 1) pustorożec zamieszkujący Afrykę i Azję, który po udomowieniu wykorzystywany jest jako siła pociągowa, 2) zwierzę, które zawsze piszemy z błędem, 3) duży ssak afrykański przystosowany do ziemno-wodnego trybu życia, 5) łowny kuzyn świni, 9) ssak wód arktycznych poławiany dla tłuszczu, skóry i kłów, 11) nasz wierny przyjaciel.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „ZOO-krzyżówka". Do rozlosowania: bony książkowe

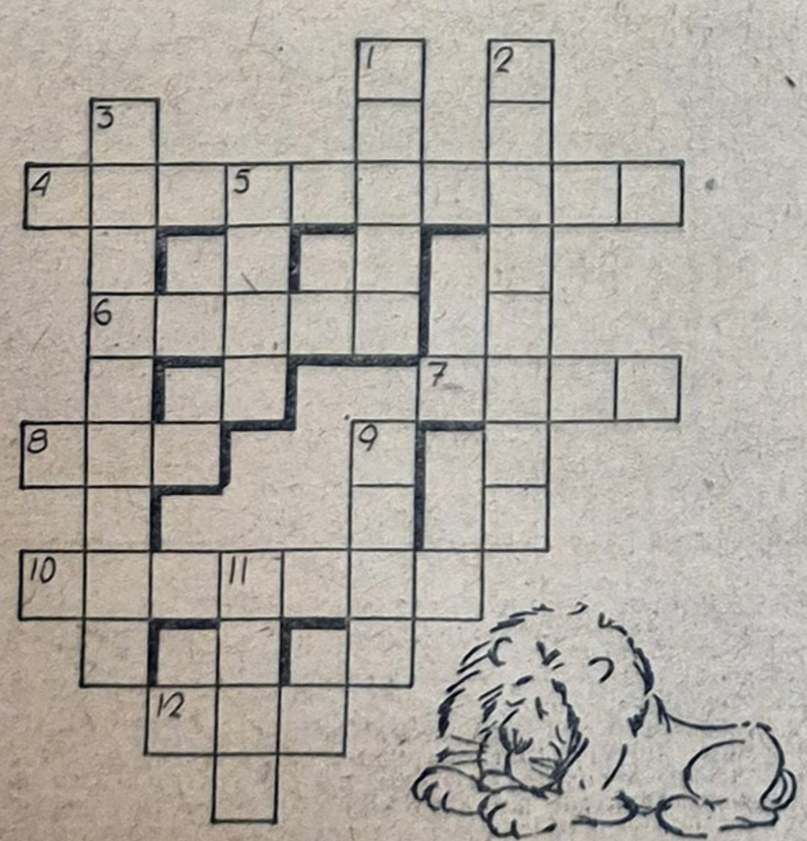

Łowczyni żmij

Mieszkanka miasta Staraja Russa na terenie Kirgiskiej SRR, Zinaida Wasiliewna Fiedorowa, od kilku już lat wykonuje niezwykłe zajęcie — jest łowczynią żmij. Na łowy wychodzi ona uzbrojona w specjalne szczypce-widły oraz wysokie buty, zabezpieczające przed ukąszeniami gadów. W ciągu roku Fiedorowa potrafi odłowić ponad tysiąc czarnych żmij. Są one transportowane w specjalnych pojemnikach do miasta Frunze, gdzie w jednej z fabryk farmaceutycznych pobierany jest od nich zabójczy jad. Służy on do produkcji lekarstw. (ik)

KOPERNIK

12)

Tekst: H. CHMIELEWSKI
Rys.: M. KOŚCIELNIAK

1. Kopernik nie wyraził zadowolenia z pojedynku Hieronima z krzyżackim zbójnikiem.

— Szpieg powinien być oddany pod sąd i osądzony według prawa — zwrócił uwagę Hieronimowi. — My Polacy nie jesteśmy narodem barbarzyńców! Do tego jestem prawnikiem i boli mnie twój występek. Szpieg mógł także wyjawić ważne dla nas wiadomości...

2. — Właśnie, Wasza Wielebność, znaleziono przy szpiegu pergamin z planem zamku. Oznaczone są na nim stanowiska, ilość dział, prochownia...

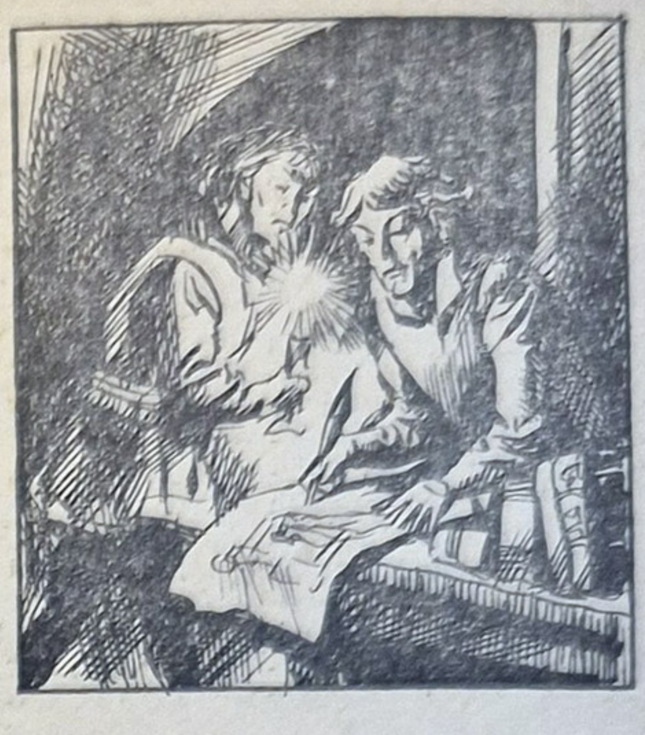

3. Kopernik obejrzał plan zamku, zastanowił się i rzekł:

— Naniesiemy na plan po trzykroć tyle dział, ile mamy oznaczymy dodatkowe umocnienia i kwatery dla tysiąca zaciężnych i podrzucimy plan Krzyżakom.

4. W styczniu 1521 r. Krzyżacy opanowali Dobre Miasto i paląc okoliczne wsie podeszli pod Olsztyn.

5. Kiedy wojska Wielkiego Mistrza stanęły pod Olsztynem, Hieronim zebrał 10 zaufanych żołnierzy i dźwigając beczułkę prochu, przedostał się w nocy tajnym przejściem na zewnątrz murów.

6. Skradając się pośród domostw i unieszkodliwiając napotkane krzyżackie straże, Polacy doszli do miejsca, gdzie stały tabory i konie.

7. Hieronim podłożył beczułkę z prochem pod wóz i zapalił lont. Przywarli do ziemi. Wybuch zapalił wóz. Huk spłoszył konie, które w szalonym galopie rozpierzchły się na wszystkie strony.

8. W obozie krzyżackim wybuchła panika. W tym samym czasie z bramy zamku wypadli Polacy i po krótkiej utarczce wycofali się wraz z oddziałem Hieronima bez strat do zamku.

C.d.n.